

Głos

Pismo
ukazuje się
we wtorki
i piątki

Wtorek

30 października 2018

nr 81 (LXXIII)

cena: 13 Kč



REGION
JASICZEK I TACINA
MAJĄ TABLICE
STR. 4



SPORT
TENISOWA
RODZINA
STR. 9



niepodległa

POLEKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

Pamiętamy...



Eugeniusz Delong

22. 4. 1947
8. 7. 2018



Pochodził z Trzyńca. Z wykształcenia pedagog. W regionie dał się poznać jako działacz sportowy. W 2014 r. nominowany przez PZKO do Rady Rządu RC ds. Mniejszości Narodowych. Orędownik jedności Polaków na Zaolziu.

Jan Hławiczka

3. 2. 1938
26. 1. 2018



Urodzony w Lesznej Dolnej był współtwórcą oraz długoletnim prezesem Polskiego Zespołu Śpiewaczego „Hutnik”. Przez 14 lat kierował też Zrzeszeniem Śpiewaczo-Muzycznym.

Alojzy Kaleta

9. 12. 1928
9. 6. 2018



Spółecznik, animator ruchu muzycznego. Pochodził z Wędryni-Zaolzia. Przez ponad 60 lat pracy dyrygenckiej prowadził 16 zespołów. W latach 1973-1991 był prezesem Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego.

Stanisław Kondziołka

13. 11. 1935
1. 8. 2018



Był redaktorem naczelnym „Głosu Ludu” w latach 1969-1986. Równolegle przewodził Polskiemu Związkowi Kulturalno-Oświatowemu w latach 1975-1987 oraz był długoletnim prezesem frysztackiego Koła PZKO.

Mariusz Osmelak

2. 7. 1960
15. 8. 2018



Od 2002 r. był cenionym aktorem Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie. Stworzył wiele wybitnych kreacji aktorskich. Za niektóre został nagrodzony. Zagrał też w filmach polskich i czeskich.

Ryszard Pochroń

17. 6. 1953
24. 1. 2018



Był aktorem Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego. Na jej deskach spędził 27 lat. Wystąpił w prawie 100 spektaklach. Zaczął w 1991 r. od roli Wojzkiego w „Panu Tadeuszu”. Ostatni raz zagrał w „Opowieści wigilijnej”.

Bronisław Procner

17. 10. 1929
1. 4. 2018



Był nauczycielem, folklorystą, animatorem kultury. Przez większość życia związany z Łomną Dolną, gdzie przez ponad trzydzieści lat kierował polską szkołą. Dał się też poznać jako artysta – rzeźbiarz.

Krystyna Suszka

16. 12. 1942
19. 7. 2018



Urodziła się w Krakowie. Wykształcenie muzyczne zdobyła w Akademii Muzycznej w Warszawie. Przez ostatnie 10 lat kierowała artystycznie czeskoszczyńskim zespołem wokalnym TA Grupa.

Roman Bratny

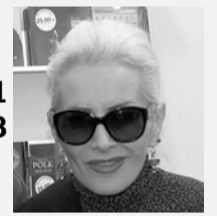
5. 8. 1921
5. 11. 2017



Prozaik, poeta, publicysta i scenarzysta filmowy. Pochodził z Krakowa. W swoich powieściach obrazował walkę i powojenne losy swojego pokolenia. Autor słynnej powieści „Kolumbowie. Rocznik 20”.

Kora

8. 6. 1951
28. 7. 2018



Właściwie Olga Aleksandra Sipowicz, primo voto Jackowska. Gwiazda sceny muzycznej. Zaliczana do grona najpopularniejszych polskich piosenek. Przez lata była członkinią zespołu Maanam.

Wojciech Pokora

2. 10. 1934
4. 2. 2018



Jeden z najpopularniejszych polskich aktorów komediowych. Sympatię widzów zaskarbił sobie kreacjami w takich filmach jak „Poszukiwany, poszukiwana”, „Brunet wieczorową porą”, „Alternatywy 4”.

Tomasz Stańko

11. 7. 1942
29. 7. 2018



Trębacz jazzowy, kompozytor, jeden z najoryginalniejszych muzyków jazzowych w Europie. Koncertował niemal na całym świecie. Był pierwszym laureatem Europejskiej Nagrody Jazzowej (2003).

Irena Kirszenstein-Szewińska

24. 5. 1946
29. 6. 2018



Najlepsza lekkoatletka w dziejach polskiego sportu. 7-krotna medalistka olimpijska, rekordzistka Polski, Europy i świata, najlepsza sportsmenka świata (1974). Dama Orderu Orła Białego.

Dagmar Burešowa

19. 10. 1929
30. 6. 2018



Znana prawniczka, adwokat, polityk. W okresie komunistycznym obrończyni w procesach politycznych, w okresie przemian czeska minister sprawiedliwości (1989-1990), przewodnicząca Czeskiej Rady Narodowej.

Rajko Doleček

1. 6. 1925
20. 12. 2017



Lekarz czesko-serbskiego pochodzenia, profesor medycyny, zatrudniony w Szpitalu Uniwersyteckim w Ostrawie. Popularyzator zdrowego odżywiania, autor książek popularno-naukowych i programów telewizyjnych.

Miloš Forman

18. 2. 1932
13. 4. 2018



Jeden z największych reżyserów w historii kina. Stworzył takie dzieła jak „Miłość blondynki”, „Pali się moja panno” czy „Amadeusz”. „Lot nad kukułczym gniazdem” jest uważany za jeden z najwybitniejszych filmów w historii.

Jana Novotná

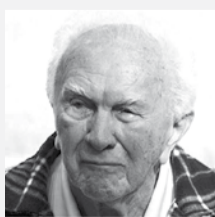
2. 10. 1968
19. 11. 2017



Tenisistka, zwyciężczyni Wimbledonu w grze pojedynczej oraz 16 turniejów wielkoszlemowych w grze podwójnej i mieszanej. Była liderką rankingu światowego deblistek, trzykrotną medalistką olimpijską.

Zdeněk Mahler

7. 12. 1928
17. 3. 2018



Był muzykologiem, pisarzem, autorem scenariuszy teatralnych i filmowych. Znany był jako autor edukacyjnych programów telewizyjnych, m.in. o katedrze św. Wita w Pradze, o T.G. Masaryku i W.A. Mozarcie.

Charles Aznavour

22. 5. 1924
1. 10. 2018



Francuski kompozytor i piosenkarz ormiańskiego pochodzenia, aktor filmowy. Obdarzony charakterystycznym głosem w drugiej połowie XX wieku był jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci światowej muzyki.

Stephen William Hawking

8. 1. 1942
14. 3. 2018



Brytyjski astrofizyk, kosmolog, fizyk teoretyczny. Jego książki uczyniły z niego akademicką sławę. Krótka historia czasu znajdowała się na liście bestsellerów „British Sunday Times” przez 237 tygodni.

NASZ »GŁOS«



Beata Schönwald
beata.schonwald@glos.lvs

Przełom października i listopada to taki okres, kiedy najróżniejsze objawy przeziębienia i chorób grypopodobnych towarzyszą nam praktycznie na każdym kroku. Z katarrem i kaszlem nie zostajemy w domu. Nawet z lekką gorączką decydujemy się „przemęczyć” dzień czy dwa w pracy. I jakoś dotrzeć do weekendu.

Z tym większym zainteresowaniem przeczytałam ostatnio opublikowane wyniki badań Instytutu dla Demokracji i Analizy Ekonomicznej (IDEA) dotyczące skutków nieplacenia pracownikowi za pierwsze trzy dni choroby. Wniosek był jednoznaczny – dzięki wprowadzeniu od 2008 roku trzydniowej karencji pracownicy, ku zadowoleniu pracodawców – nie chorują już tak długo, a średni czas zwolnienia lekarskiego w latach 2006-2010 obniżył się z 19 dni do 13. Jako powód tego zjawiska autorzy badań podali to, że część pracowników przestała nadużywać możliwości odpłatnego chorowania, a druga część zaczęła przychodzić do pracy po prostu chora. Zabrakło natomiast informacji o trzeciej grupie, czyli o tych pracownikach, którzy na wyleczenie lub przynajmniej podleczenie się biorą kilka dni urlopu.

Czeski rząd zobowiązał się w swoim programie rządowym zlikwidować od lipca 2019 roku trzydniowy okres karencji, w związku z czym pracodawcy już od pierwszego dnia wypłacaliby pracownikom na zwolnieniu lekarskim 60 proc. podstawy wynagrodzenia. W zamian za to będą odprowadzać za pracowników ciut mniejsze składki. Prawdopodobnie już jutro nowelizacja kodeksu pracy z uwzględnieniem powyższych zasad będzie omawiana w Izbie Poselskiej. Jeżeli decyzja zapadnie z korzyścią dla pracowników, podczas przyszłej jesieni można będzie poleżeć z grypą w łóżku już za pieniądze.

PRZEŻYMY TO JESZCZE RAZ...



• Kiedyś to była zabawa. Na zdjęciu osiedle w Jablonkowie. Smartfonów i innych elektronicznych pozeraczy czasu brak.
Fot. Wiesław Przeczek

CYTAT NA DZIS



Parlament Europejski poparł w środę wprowadzenie w UE zakazu sprzedaży przedmiotów jednorazowego użytku, takich jak plastikowe sztuczki, słomki, talerze czy patyczki do uszu. Obecnie produkty z tworzywa sztucznego stanowią 70 proc. odpadów w morzu.

Szانونi Czytelnicy

Z powodów technicznych aktualny numer „Głosu” został oddany do drukarni w piątek 26 października.

Redakcja

DZIS...

30

października 2018

Imieniny obchodzą: Edmund, Przemysław
Wschód słońca: 6.28
Zachód słońca: 16.28
Do końca roku: 62 dni
(Nie)typowe święta: Dzień Spódnicy
Przysłowia: „Gdy w październiku ciepło chadza, w lutym mrozy naprawdza”

JUTRO...

31

października 2018

Imieniny obchodzą: Antonin, Augusta
Wschód słońca: 6.30
Zachód słońca: 16.27
Do końca roku: 61 dni
(Nie)typowe święta: Świątowy Dzień Oszczędzania
Dzień Rozrzutności
Przysłowia: „Październik stoi u dwora, wykop ziemniaki pora”

POJUTRZE...

1

listopada 2018

Imieniny obchodzą: Seweryn
Wschód słońca: 6.32
Zachód słońca: 16.25
Do końca roku: 60 dni
(Nie)typowe święta: Świątowy Dzień Wegan
Przysłowia: „We Wszystkich Świętych, gdy się deszcz rozpada, może słońce potrzymać do końca listopada”

POGODA

wtorek

dzień: 15 do 17 C
noc: 10 do 8 C
wiatr: 1-4 m/s

środa

dzień: 13 do 15 C
noc: 9 do 7 C
wiatr: 1-3 m/s

czwartek

dzień: 17 do 19 C
noc: 11 do 9 C
wiatr: 1-4 m/s

Przestroga, której się nie zapomina

26 października 1943 roku w Mostach koło Jablonkowa z rąk nazistów zginęło dziesięciu młodych mężczyzn. W miejscu, gdzie przed 75 laty mieszkańcy Mostów musieli przymusowo przyglądać się ich egzekucji, w piątek spotkali się ich potomkowie oraz wszyscy ci, którym zależy, by pamięć o ofiarach była wciąż żywa.



• Znicze i kwiaty pod pomnikiem składały delegację z Zaolzia i z Polski.
Fot. BEATA SCHÖNWALD

Świadkami tego wydarzenia były również dzieci. Wśród nich także moi rodzice, będący uczniami miejscowej szkoły. To, co zobaczyli, mocno wryło się w ich pamięć. Jednak nigdy nie bar-

dzo chcieli o tym mówić – przynależność wójt Mostów koło Jablonkowa, Josef Szkotkowski. Egzekucja w Mostach koło Jablonkowa była odpowiedzią hitlerowców na potyczkę członków ruchu opo-

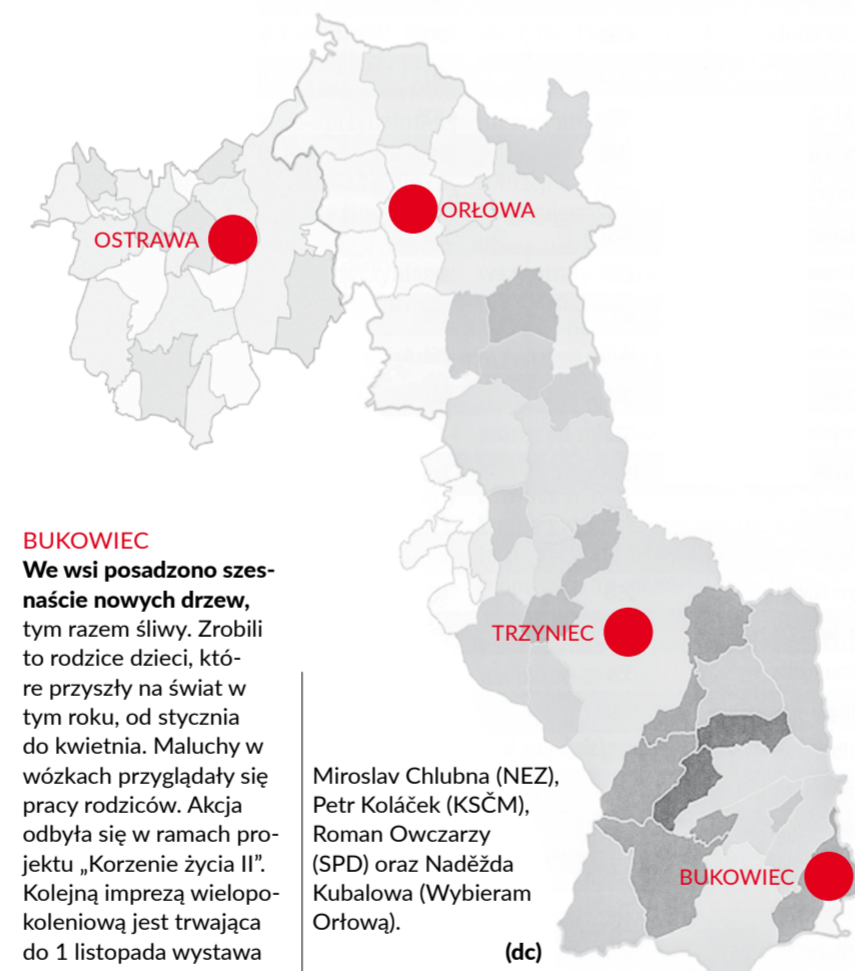
straconych było pięciu Polaków, członków ruchu oporu, których na miejsce stracenia przywieziono z aresztu śledczego w Mysłowicach, oraz pięciu wyznawców judaizmu więzionych w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. Ich imiona można przeczytać na pomniku. W piątek zostały również

protestanci na całym świecie będą obchodzić kolejne Święto Reformacji. Co roku przypada ono w rocznicę ogłoszenia przez Marcina Lutra słynnych 95 tez przeciwko odputom. Wydarzenie to rozpoczęło trwające do dziś dzieło odnowy Kościoła.

W kolejną pamiątkę tego historycznego wydarzenia luteranie zapraszają do spotkań ze Słowem Bożym podczas nabożeństw, wykładów czy koncertów w kościołach i poprzez media. Szczególny wymiar teologiczny Święto Reformacji będzie miało natomiast w Cieszynie, w największej parafii ewangelickiej w Polsce. 21 października tamtejsi wierni wybrali bowiem nowego proboszcza, którym został ks. Marcin Brzóska. Duchowny ma 42 lata i pochodzi z parafii w Mikołowie. Nowy proboszcz zastąpi przechochodzącego na emeryturę ks. Janusza Sikorę, co oficjalnie nastąpi na przełomie lutego i marca 2019 r.

(sch)

DZIEJE SIĘ W REGIONIE



BUKOWIEC
We wsi posadzono sześnaście nowych drzew, tym razem śliwy. Zrobili to rodzice dzieci, które przyszyły na świat w tym roku, od stycznia do kwietnia. Maluchy w wózkach przyglądały się pracy rodziców. Akcja odbyła się w ramach projektu „Korzenie życia II”. Kolejną imprezą wielokolejnicową jest trwająca do 1 listopada wystawa w remizie strażackiej pt. „Co potrafią nasze dzieci i babacie”.

Miroslav Chlubna (NEZ), Petr Kolářek (KSCM), Roman Owczarzy (SPD) oraz Naděžda Kubalowa (Wybieram Orłow). (dc)

ORŁOWA
W czwartek po potu-dniu liderzy czterech ugrupowań politycznych podpisali porozumienie o współpracy koalicyjnej, którą nawiązali po wyborach. Dokument nie jest jednak jeszcze gotową umową koalicyjną, określającą program i konkretny podział władzy w mieście. Podpisy pod porozumieniem złożyli:

OSTRAWA
Z okazji 100-lecia niepodległości prezydent Ostrawy, Tomáš Macura, odwiedził mieszkańców, którzy mają co najmniej 100 lat i którzy spędzają ostatnie lata życia w miejscach placówkach opieki społecznej. Spotkał się ze 102-letnią Marią Dočkalową, 104-letnim Josefem Mrkvičką oraz 102-letnim Janem Gomolą. Ten ostatni pochodzi z Łomnej Dolnej, mieszkał w pobliżu puszczy Mionsz. (dc)

TRZYNIEC
W poniedziałek rozpoczął się tradycyjny jesienny przegląd techniczny kolei linowej z Odrzychowic na Jaworowy. Kolejka będzie nieczynna do 16 listopada. Wyjątek stanowi weekend 10-11 listopada, kiedy ma kursować zgodnie z rozkładem jazdy. Wznowienie ruchu pod przelądzie odbędzie się w święto państwowe 17 listopada. (dc)

30
października

Śladami literatury polskiej

Do źródeł literatury polskiej, przez kolejne miasta, epoki, pisarzy, muzea, do celu – czyli wiedzy w praktyce. Maturzyści z Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie od czwartku do niedzieli brali udział w „Polonistycznym wędrowaniu”.

Na „Polonistyczne wędrowanie”, organizowane co roku przez Uniwersyteckie I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego w Chorzowie oraz czeskie syczyńskie gimnazjum, wyjechało 25 uczniów 4. klas pod opieką Haliny Przeczek. Tym razem z powodów zdrowotnych zabrakło niestety pomysłodawcy i ducha całej imprezy – polonisty Andrzeja Króla i całej grupy z chorzowskiego „Słowaka”. Półeczkę pilotów przejęli absolwenci liceum, którzy uczestniczyli już w wielu wcześniejszych wyjazdach.

Czerodniowa wycieczka obejmowała jedno z najważniejszych miejsc dla polskiej literatury i kultury. Pierwszym przystankiem na mapie podróży były Nagłowice, nieodmiennie kojarzone z Mikołajem Rejem, który wprowadził ani się tam nie urodził ani nie umarł, ale odziedziczył tę wieś i zyskał przy-

domkę „z Nagłowic”. Gimnazjaliści zwiedzili muzeum poświęcone jego osobie, gdzie mogli m.in. zakosztować staropolszczyzny z rękopisów autora słynnego zdania „A niechaj narodowie wdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. – Odwiedza nas bardzo dużo gości, również zagranicznych, którzy interesują się językiem polskim – mówiła „Głosowi” Izabela Walińska. – Mamy bogatą ofertę kulturalną, a za rok będziemy mieli 450 lat od śmierci Reja.

Piątkowa trasa objazdowa prowadziła również przez Opactwo Cystersów w Jędrzejowie. Kronikarz zwany niekiedy „ojcem polskiej kultury” spędził w nim ostatnie 5 lat swojego życia i to tam najprawdopodobniej powstała czwarta księga jego „Chronica Polonorum”. Nie mogło również zabraknąć Zwolenia i kaplicy rodu Kochanowskich z kryptą Jana z Czarnolasu, w której zabrzmiały słowa pieśni tego renesansowego poety „Czego chcesz od nas, Panie”.

Stała bazą noclegową „Polonistycznych wędrowań” stanowił Kaminiec Dolny, gdzie tradycyjnemu herbaciarni „U Dziwisza” maturzyści zaprezentują się podczas wieczorku słowno-muzycznego.

głośno odczytane podczas apelu poległych przez harcerza-seniora, Władysława Kristena. Większość tych, którzy ponieśli tu śmierć, miała zaledwie po 20-30 lat. Pochodzili z różnych miejscowości i różnych środowisk. Byli wśród nich lekarz, nauczyciel czy kompozytor. Trzech urodziło się na naszej ziemi – w Dzieńmorowicach, Lutyńni i Jablonkowie.

W 75. rocznicę egzekucji kwiaty i znicze złożyli pod pomnikiem m.in. konsul generalny RP w Ostrawie, Janusz Bilski, prezes PZKO, Helena Legowicz, harcerszeniorzy z obu brzegów Olzy oraz przedstawiciele Czeskiego Związku Bojowników o Wolność, którzy wspólnie z Gminą w Mostach byli organizatorami tej imprezy. Zabrakło natomiast tym razem przedstawicieli Gminy Żydowskiej z Bielska-Białej. List, który przystali na tę okazję, przeczytał przewodniczący Sekcji Regionu przy ZG PZKO, Stanisław Gawlik. Krótkim programem artystycznym uświetnili uroczystości uczniowie miejscowych szkół polskiej i czeskiej oraz polskiej szkoły podstawowej w Jablonkowie.

W OBIEKTYWIE »GŁOSU«



• W miniony poniedziałek w Starej Oranżerii w Łazienkach Królewskich w Warszawie odbyła się uroczystość wpisania piętnastu nowych zjawisk na polską listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Wśród nich znalazły się tradycje wytwarzania koronki koniakowskiej oraz beskidzkie gajdy. Dyplom poświadczający wpis koniakowskich koronek na listę odebrała Lucyna Ligocka-Kohut (druga z lewej) z Gminnego Ośrodka Kultury w Istebnej, promotorka koronki koniakowskiej. (wik)
Fot. ARC

»Radio Zet« na sprzedaż

W kwietniu ubiegłego roku czeska spółka Czech Media Invest kupiła pakiet europejskich rozgłośni radiowych, w tym bardzo znaną polską stację „Radio Zet”. Teraz, jak wynika z informacji podanych przez „Puls Biznesu”, Czechi chcą sprzedać „Zetkę”. Kwota transakcji ma wynieść minimum 73 mln euro.

Wśród potencjalnych nabywców na pierwszym miejscu pojawia się nazwisko właściciela cyfrowego „Polsatu” Zygmunta Solorza. W kolejce po „Radio Zet” ustawiły się też podobno spółka Fratria (wydaje m.in. tygodnik „W Sieci” i portal

wPolityce.pl) oraz Grupa ZPR Media należąca do Zbigniewa Benbenka.

Czech Media Invest wydaje w Republice Czeskiej m.in. tabloidowe dzienniki „Blesk” i „Aha!” oraz dziennik „Sport”. Spółka wydaje też szereg magazynów i serwisów internetowych. Szefem i współwłaścicielem firmy jest Daniel Křetínský, właściciel koncernu energetycznego EPH (ma 94 proc. jego udziałów) i piłkarskiego klubu AC Sparta Praga. Według prestiżowego pisma ekonomicznego „Forbes” majątek Křetínskiego w bieżącym roku szacowany jest na 2,6 mld dolarów. (fb)



• Maturzyści z Polskiego Gimnazjum im. J. Słowackiego przed Muzeum Mikołaja Reja w Nagłowicach.
Fot. SZYMON BRANDYS

Do niedzieli z miasta cyganerii artystycznej uczniowie „gimpla” wyjeżdżali do kolejnych miejsc. W pałacu Czartoryskich w Puławach poznawali początki polskiego malarstwa, w Nałęczowie wędrowali śladami Bolesława Prusa, w Lublinie zajrzeli do Muzeum Wincentego Pola, w Czarnolesie zatrzymali się w rodzinnym gnieździe Kochanowskiego, a w Oblegorku

wpadli na herbatkę do Sienkiewicza.

Doświadczenia zdobyte w czasie wyjazdu przydadzą się czwartoklasistom nie tylko na maturze z języka polskiego, którą za kilka miesięcy będą zdawać w swojej szkole, ale przede wszystkim później, w dorosłym życiu. – Oprócz samej wiedzy mały w rodzinnym gnieździe na sztukę, literaturę, symbole,

miejscu, poszerzyć swoje horyzonty i nauczyć się patrzeć wnikliwie na różne sytuacje – wyjaśniał pilot wycieczki i absolwent chorzowskiego „Słowaka” Michał Ciotek. Obie szkoły są zresztą w stałym kontakcie, co roku z okazji 11 listopada nad Olzę przyjeżdża bowiem Kawiarenka Literacka z Chorzowa pod opieką Andrzeja Króla. Nie inaczej będzie w tym roku. (szb)

Jasiczek i Tacina mają tablicę

Poeta Henryk Jasiczek i folklorysta Jan Tacina mają od czwartku w Trzyńcu-Oldrzychowicach tablicę pamiątkową. Obaj związani byli z tą miejscowością. Uroczystość odbyła się w dniu 109. urodzin Taciny.

Danuta Chlup

Tablica została umieszczona na kamieniu, na nowo uporządkowanym skwerze naprzeciwko czeskiej szkoły – w pobliżu miejsca, gdzie przed 50 laty posadzono lipę z okazji 50. rocznicy założenia Czechosłowacji. Odslonięcia dokonała prezydent miasta Věra Palkovská. – Cieszę się, że komitet dzielnicowy w Oldrzychowicach złożył wniosek, byśmy oddali hołd i odsłoniли tablicę pamiątkową dwóm osobistościom na polu kultury – panu Tacinie i panu Jasiczkowi. Myślę, że największą siłą naszego regionu, tym, czym różnimy się od innych, jest pielęgnowanie tradycji, korzeni – mówiła Palkovská.

Henryk Szlaur, prezes MK PZKO w Oldrzychowicach, przywitał potomków i innych krewnych obu protagonistów. Przypomnił, że spotkanie odbywa się w okresie, kiedy zarówno Cześć, jak i Polacy świętują 100-lecie odzyskania niepodległości. Danuta Palowska, córka Jasiczka, zabrała głos w imieniu rodziny: – Chciałabym serdecznie podziękować za odsłonięcie tablicy poświęconej naszemu ojcu. Cieszę się, że odbyło się to w czasie, kiedy zbliża się setna rocznica jego urodzin. Również cieszę się, że jest tu z nami także mój brat. Nasz tatuś był bardzo blisko związany z Oldrzychowicami, spędził tu dzie-

ciństwo, młode lata. Do ostatnich swoich dni często i chętnie tu przyjeżdżał.

Janina Kantor z Miejscowego Koła PZKO w Oldrzychowicach, przewodnicząca trzyńieckiej Komisji ds. Mniejszości Narodowych, przybliżyła zebranym życie oraz dorobek Jasiczka i Taciny. Marek Grycz z synem, reprezentując zespół folklorystyczny „Oldrzychowice”, zagrali i zaśpiewali kilka piosenek ludowych, Bogumiła Czernek przeczytała wiersz Jasiczka.

Kantor zdradziła, że część przyszłorocznych „Dożynek na Fojstwiu” będzie poświęcona pamięci Jana Taciny, natomiast zespół folklorystyczny „Oldrzychowice” przez cały rok będzie go upamiętniał w swoim repertuarze. – Sprawa jest prosta. Będziemy obchodzili 40. rocznicę zespołu „Oldrzychowice” oraz 110. rocznicę urodzin Jana Taciny. Zabrzmiało tu, że Jan Tacina otrzymał Nagrodę Kolberga, czyli Oscara folklorystycznego w Polsce. Zespół „Oldrzychowice” także ją dostał – dodał Grycz.

Córek Taciny, które mieszkają w Polsce, nie było co prawda na uroczystości, lecz bardzo licznie stawili się jego dalsi krewni. – Jan Tacina był moim wujkiem. Nawet kiedy mieszkał już w Polsce, często jeździł do Oldrzychowic. Pamiętam, że stroił fortepiany, że siedział nad nutami. Czasem, jako mały chłopak, bawiałem mu po nich – wspominał ze śmiechem Karol Tacina.

Jan Tacina urodził się w Oldrzychowicach 25 października 1909 roku. Był muzykologiem, etnografem i pedagogiem. Ukończył Seminarium Nauczycielskie ze specjalnością muzyczną i pracował w szkołach na Śląsku Cieszyńskim. W wielką pasję spisywał pieśni ludowe. Już przed wojną zgromadził ok. 1400 pieśni śląskich, z tego ponad 200 zostało opublikowanych. W 1940 roku został aresztowany przez gestapo i więziony w obozach koncentracyjnych. Zgromadził 550 wierszy i pieśni z obozów. Po wojnie osiadł w Bielsku-Białej i poświęcił się pracy pedagogicznej. Był również pracownikiem Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Kontynuował swoje badania i zapisy nutowe pieśni i tańców śląskich. W sumie zebrał wiele tysięcy tekstów i melodii w różnych wariantach regionalnych, jego zbiory ocenia się na 14 tys. pozycji. Był jednym z najlepszych znawców tańców i pieśni wszystkich regionów Śląska. Pisał książki i artykuły, był konsultantem zespołów folklorystycznych, wzbogacał ich repertuar. W 1977 roku przyznano mu Nagrodę im. Oskara Kolberga, która uważana jest w Polsce za „folklorystycznego Oscara”. Zmarł 16 grudnia 1990 roku w Katowicach.



• Bogumiła Czernek czyta wiersz Jasiczka.



• Muzyka ludowa w wykonaniu Marka Grycza i jego syna.



• Janina Kantor czyta życiorys Taciny i Jasiczka.



• Rodzina Jasiczka (od lewej): Marian Palowski, Bronisław Jasiczek i Danuta Palowska.



• Krewni Taciny stawili się w licznym gronie. Zdjęcia: DANUTA CHLUP

Henryk Jasiczek urodził się 2 marca 1919 w Kottlingbrunn (Austria). Był polskim poetą, pisarzem, dziennikarzem, działaczem społecznym na Śląsku Cieszyńskim. Dzieciństwo spędził w Oldrzychowicach. Ukończył szkołę ogrodniczą w Chrudziniu, później pracował w hucie w Trzyńcu. W czasie II wojny światowej był czynny w ruchu oporu. Po wojnie został członkiem partii komunistycznej. Był redaktorem naczelnym „Głosu Ludu”, publikował także w innych polskich gazetach i czasopiśmie. W Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym kierował Sekcją Literacko-Artystyczną. Podczas Praskiej Wiosny wspierał skrzydło w partii komunistycznej, które opowiadało się za reformami. Jego postawa i publiczne manifestowanie poglądów doprowadziły do tego, że w 1970 roku został usunięty z życia publicznego. Pracował później jako korektor w drukarni. Zmarł w Czeskim Cieszynie 8 grudnia 1976 roku.

Syn Jasiczka: »Zamierzam tu wrócić«

Bronisław Jasiczek, syn Henryka Jasiczka, przyjechał do Oldrzychowic z Australii, dokąd wyemigrował w 1980 roku, w wieku 27 lat. Przekonywał, że nadal kocha tę ziemię nad Olzą, gdzie można rozmawiać i po polsku, i po czesku, i gwarą.

jest upamiętniany. Oldrzychowice są pierwszym miejscem, gdzie uczczono go na takim poziomie. Mogę się tylko cieszyć i pogratulować ludziom starając się zerwać kontakty z rodzinnym krajem. Możemy się przechadzać nad Olzą, możemy się rozmawiać po polsku, po czesku, po „naszymu”. To jest fajne.

Nie zerwał pan kontaktów z Zaoziem?

– Mieszkam w Australii, jestem Australijczykiem, lecz Zaozie i Republika Czeska to dla mnie taka „mała Australia”. To dla mnie przykre, kiedy widzę, że niektórzy ludzie starają się zerwać kontakty z rodzinnym krajem. Możemy się przechadzać nad Olzą, możemy się rozmawiać po polsku, po czesku, po „naszymu”. To jest fajne.

Myśli pan o powrocie na stałe?

Z pewnością nieraz wraca pan do ojca we wspomnieniach?

– Ojciec i mama zawsze zostaną w mojej pamięci. Pamiętam ten przykry, trudny okres w życiu rodziny. To są sprawy, do których nie chcę wracać, to były wówczas nieszczęśliwe czasy. Powód, dlaczego wyemigrowałem. Siostra tu została, mój szwagier, lekarz Marian Palowski. Cieszę się, że teraz nasz ojciec

– Tak, chciałbym wrócić z rodziną i wybudować dom w okolicach Czeskiego Cieszyna. Załatwiam już konkretne formalne sprawy z tym związane. (dc)



POLSKI BIZNES

Wszystko dla szkół

Danuta Chlup

Spółka Inigraf z Czeskiego Cieszyna znana jest wśród szkół i przedszkoli w całej Republice Czeskiej. Placówki z całego kraju wyposażane są w meble, pomoce szkolne i zabawki pochodzące z Polski. To wynik współpracy Ireny Machů, mieszkającej w Stanisławicach, z firmą z Łodzi.

– Należę do osób, które nie w stu, lecz w stu pięćdziesięciu procentach wykorzystują w swojej pracy dobrą znajomość języka polskiego, a zarazem czeskiego – podkreśla współwłaścicielka i dyrektorka Inigrafu.

Firma powstała trochę przypadkowo. Pani Irena pracowała dawniej w Gliwicach, w polskim oddziale amerykańskiej firmy. Kiedy urodziła córkę, wróciła na Zaozie. Po wejściu Polski i Czech do Unii Europejskiej dowiedziała się od współpracowników z Gliwic o polskim producencie mebli, który miał zamiar wejść na czeski rynek. I tak w 2004 roku założyła z polskim partnerem firmę Inigraf. – W Czechach był wówczas popyt na meble szkolne. Najpierw zaczęliśmy je sprzedawać, potem także montować. To wszystko robiliśmy na kolanie, „po partyzancko”. Później zaczęliśmy startować w przetargach, by umocnić pozycję na rynku i zdobyć referencje – wspomina biznesmenka.

Biznes rozkręcał się do czasu, nim nadszedł kryzys. Wtedy polski producent popadł w ogromne problemy finansowe. Wszystko jednak dobrze się skończyło. Plajującą firmę oraz jej udziały w Ingrafie kupiła duża firma z Łodzi. – Dzięki temu staliśmy się z dnia na dzień częścią holdingu, który jest największym w Polsce producentem kredek, zabawek, mebli i wyposażenia szkół i przedszkoli – cieszy się Machů. Kolejny przełom nadszedł w 2011 roku.

– Podjęliśmy duże ryzyko, zaczęliśmy drukować katalogi łączące tysiąc stron. Zainwestowaliśmy w to sporo pieniędzy. Katalogi wysłaliśmy do wszystkich przedszkoli i szkół w RC. Przedszkoli było wówczas ok. 5 tys., podstawówek tyle samo – opowiada pani Irena.

Investycja przyniosła efekty, spółka z Czeskiego Cieszyna ugruntuowała swoją pozycję na rynku. – W tej chwili kompletnie wyposażamy przedszkola, od kredek po place zabaw. Do szkół podstawowych i średnich dostarczamy pomoce do zajęć plastycznych i meble szkolne. Mamy bardzo fajne kontakty z polskimi szkołami w naszym regionie. Całkowicie wyposażyliśmy nowe polskie przedszkole, a następnie świetlicę szkolną w Gnojniku, bardzo fajna rzecz udało nam się w Wędrzy, gdzie w polskiej szkole wybudowano nowe szatnie. Współpracująca z nami ilustratorka i graficzka Barbara Kowalczyk namalowała akwarelami obraz łąki, który następnie został nadrukowany na te szafki technologią UV. Później podobną rzecz realizowaliśmy także w węgryńskiej czeskiej szkole – śmieje się pani Irena. Firma na bieżąco wyposaża odnawiane wnętrza w polskiej szkole w Cierlicku, która jest pani Irenie szczególnie bliska, ponieważ uczyła się do niej córka.

Nie tylko biznes, którym zajmuje się Irena Machů, związany jest z dziećmi. Już po raz trzeci z rzędu włączyła się w ogólnokrajową akcję charytatywną „Pudełko po butach”, organizowaną przez Diakonię Czeskobraterskiego Kościoła Ewangelickiego. Celem jest obdarowanie prezentami świątecznymi dzieci z domów dziecka, schronisk dla matek z dziećmi, jak również dzieci z uboższych rodzin. W tym roku podarunków nie należy pakować, tylko przynieść je do punktu odbioru w firmie Inigraf, gdzie będą pakowane przez wolontariuszy. Mile widziane będą



• Irena Machů w swojej firmie w Czeskim Cieszynie. Wystrój nie powinien nikogo dziwić. Fot. DANUTA CHLUP

zabawki, ale też prezenty dla nastolatków – książki (w języku czeskim), gry planszowe, piłki, rakiетки do tenisa stołowego, pomoce do zajęć kreatywnych i tym podobnie. Można podarować także papier do pakowania prezentów. Dary będą przyjmowane od 11 listopada do 10 grudnia. Akcja ma swoją stronę na Facebooku – „Krabice od bot Český Těšín”. Tam, wysyłając prywatną wiadomość, od początku listopada będzie można zgłaszać dzieci ze swojego otoczenia, które są w trudnej sytuacji i którym warto ufundować podarunek. W zeszłym roku w ramach akcji rozdano w Czeskim Cieszynie, Trzyńcu, Hawierzowie i okolicy 312 paczek.

Kwestionariusz firmowy

Rok założenia: 2004

Branża: wyposażenie szkół i przedszkoli

Liczba pracowników: 20

Kontakt: Inigraf s. r. o.

737 01 Czeski Cieszyn

Ostrawska 24

Tel. 844 001 001

www.insgraf.cz

GROSZ DO GROSZA



Henryka Bittmar

Dla bezrobotnych i innych potrzebujących

Masz dobrą pracę, konto w banku, mających rodziców zawsze skorych do pomocy? To cieszyć się, bo nie zawsze tak musi być. Wprawdzie bezrobocie jest u nas najniższe w polistopadowej historii, ale przecież życie lubi płać przeróżne figle, niekiedy niekorzystne przyjemne czy zabawne. Dziś możemy wierzyć, że kłopoty finansowe zawsze będą nas omijać, bo przecież jesteśmy kreatywni, otwarci, wykształceni. A jednak na skutek przeróżnych zawirowań losu lub po prostu choroby, każdy z nas może w jednej chwili znaleźć się w trudnej sytuacji finansowej. Na co możemy wtedy liczyć?

Zasiłek dla bezrobotnych

Nie wszystkim, którzy stracą pracę, taki zasiłek przysługuje. Nikt też nie przysła nam go automatycznie, trzeba o niego wystąpić w urzędzie pracy. Do świadczenia mają prawo osoby, które w ciągu poprzednich dwóch lat przepracowały co najmniej 12 miesięcy i które opłacały w tym czasie składki ubezpieczenia zdrowotnego. Dotyczy to także absolwentów szkół średnich, zawodowych i uczeni wyższych oraz osób, które zarejestrowały się w urzędzie pracy po zakończeniu

własnej działalności gospodarczej. Zasiłek dla bezrobotnych przysługuje też osobom po urlopie wychowawczym. Nie ma prawa do świadczenia bezrobotny, który utracił pracę z powodu rażących naruszeń obowiązków zawodowych lub zaniedbań na stanowisku pracy. Zasiłek nie przysługuje też emerytom. Tak czy owak, jeżeli zdarzy nam się stracić pracę, niezwłocznie powinniśmy udać się do urzędu pracy. Także wtedy, gdy pracodawca nie poskąpił nam szczerą odpłatą. Jeżeli otrzymamy np. odpłatę trzymiesięczną, zasiłek zaczniemy otrzymywać po upływie tego okresu. Będąc w ewidencji urzędu pracy, jesteśmy zwolnieni z obowiązku opłacania składek ubezpieczenia zdrowotnego. A mogą one stanowić całkiem spore obciążenie finansowe.

Jeżeli nie mamy jeszcze skończonych 50 lat, zasiłek dla bezrobotnych będziemy otrzymywać przez pięć miesięcy. Osobom w wieku od lat 50 do 55 jest wypłacany przez okres ośmiu miesięcy, najstarsi bezrobotni mają prawo do zasiłku przez 11 miesięcy. Jeżeli wcześniej zarabialiśmy np. 25 tys. koron netto, w pierwszym i drugim miesiącu otrzymamy 65 proc. tej sumy, czyli



Fot. pikabay

16 250 koron. W kolejnych dwóch miesiącach zasiłek będzie niższy o 15 proc. (12 500 koron), przez resztę czasu o kolejnych 5 proc. (11 250 koron). Najwyższy zasiłek, który może być u nas wypłacony, wynosi obecnie 16 682 kc. Podstawą do jego obliczenia jest przeciętne wynagrodzenie w RC w roku poprzednim. Nawet wtedy, gdy zarabialiśmy 100 tys. koron, na więcej liczyć nie możemy. Chyba że od razu zdecydujemy się na kurs rekwalifikacyjny, wówczas zasiłek będzie wyższy o ok. 2 tys. koron. Warto też wiedzieć, że jeżeli sami złożyliśmy wypowiedzenie lub rozłączyliśmy się z firmą za porozumieniem stron, zasiłek już w pierwszym miesiącu będzie wynosił 45 proc. płacy. Pobierając zasi-

łek dla bezrobotnych, możemy dobrać, ale np. w bieżącym roku nie więcej, jak 6100 koron miesięcznie. Pytanie, co lepsze: zasiłek czy praca za parę koron?

Dla najbardziej potrzebujących

Znalazłszy się w szczególnie trudnej sytuacji finansowej, możemy ubiegać się też o inne zasiłki i dopłaty. Ich lista jest długa, potencjalni klienci jednak często z dużym trudem poruszają się w gąszczu przepisów, reguł i uwarunkowań. Wielu z nich nie wie, do kogo zwrócić się po doraźną pomoc ani po jakie zasiłki sięgać. Pożyteczne rady i informacje można znaleźć m.in. na stronie internetowej Minister-

stwa Pracy i Spraw Socjalnych, w biurach urzędów pracy, w urzędach miejskich i gminnych. Zanim zaczniemy szukać pomocy, warto dokładnie podliczyć miesięczne dochody całej rodziny i sprawdzić, czy osiągną ją ewentualnie przekraczając tzw. minimum życiowe. W bieżącym roku dla jednej osoby żyjącej samotnie to 3410 koron miesięcznie. Dla rodziny składającej się z dwóch dorosłych i jednego dziecka w wieku od lat 6 do 15 to 8110 koron. Czy można z tego opłacić mieszkanie, kupić jedzenie, odzież, lekarstwa, rzeczy potrzebne do szkoły? Nawet trudno to sobie wyobrazić. Pomoc państwa w takiej sytuacji jest niezbędna. Najuboższe rodziny mogą wystąpić m.in. o dopłatę do czynszu lub o zasiłek na utrzymanie. Jeżeli zostanie poszkodowani wskutek klęski żywiołowej lub znajdziemy się w sytuacji bezpośredniego zagrożenia zdrowia lub życia i będziemy pozbawieni środków do życia (np. po opuszczeniu zakładu karnego), możemy liczyć na doraźną pomoc. Wystąpić trzeba o nią w urzędzie pracy. W wyjątkowych wypadkach może wynosić nawet ok. 50 tys. koron.

Anioł, który niesie spokój

Danuta Wałach jako współzałożycielka, a zarazem pielęgniarka hospicjum domowego towarzyszy swoim pacjentom na ich ostatniej drodze między życiem i śmiercią. Choć dla wielu to trudny i ponury temat, pani Danka o umieraniu mówi w bardzo otwarty sposób i z niezwykłą pogodą ducha.

Beata Schönwald

Spotyka się pani ze śmiercią niemal na co dzień. Czy można się do niej przyzwyczaić?

– Tak jak każdy człowiek jest inny, każda śmierć i umieranie jest inne. Nie ma dwóch tych samych sytuacji, bo w każdym domu, do którego przychodzę, panują inne warunki, inne są też relacje pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny. To wymaga dużej elastyczności, żeby odpowiednio podejść do chorego i członków jego rodziny. Tu nie ma miejsca na rutynę, nie można postępować według ustalonych schematów, bo zawsze może człowieka zaskoczyć coś nowego. Dlatego przez cały czas trzeba być bardzo czujnym i zdolnym do szybkiej reakcji na zaistniałą zmianę sytuacji. A czy można się do obcowania ze śmiercią przyzwyczaić? Na pewno można podchodzić do niej z większym spokojem i – co jest niezwykle ważne – wносить spokój do domu umierającego. Nie wiem jednak, czy tego spokoju można się nauczyć, czy on po prostu już tkwi w danym człowieku.

Kiedy pani zaczyna odwiedzać swoich pacjentów?

– To jest bardzo indywidualne. Czasem jeżdżę do chorego nawet przez cały rok. Innym razem po wypisaniu pacjenta ze szpitala odwiedzam go zaledwie kilka razy i przychodzi śmierć.

Nie każdy pacjent i nie każda rodzina potrafią się pogodzić z tym, że niebawem nadejdzie ostatnia godzina. Wtedy trzeba być nie tylko pielęgniarką, ale też trochę psychologiem...

– Moja rola polega często na byciu łącznikiem między umierającym i jego rodziną. Zdarza się, że osoba, która niebawem odejdzie z tego świata, nie ma rozwiązanych niektórych swoich spraw. Jeżeli zdążyłam już poznać sytuację w danej rodzinie, to staram się jej członkom to i owo podpowiedzieć. Mówię do nich wówczas: „Chwyćcie tatę za rękę, powiedzcie mu wszystko to, co nie zostało jeszcze powiedziane i uporządkowane. On na to czeka. A potem pozwólcie mu odejść”. Umieraniu powinien towarzyszyć spokój, tu nie ma miejsca na nerwowość i zgiełk. Dziś już nikt nie musi umierać w straszliwych bólach. Z tym współczesna medycyna doskonale sobie radzi. Do najbliższej rodziny należy jednak stworzenie atmosfery ciepła i pokoju.

Nie każdy ma to szczęście, żeby umrzeć w domu, w otoczeniu ukochanych osób...

– Umieranie w domu, w otoczeniu najbliższych, to idealny stan. Jeżeli jednak nie ma nikogo, kto mógłby przez 24 godziny na dobę być przy chorym, to nie jest to możliwe. My przyjeżdżamy do cierpiącego, żeby wykonać niezbędne zabiegi pielęgnacyjne, a resztę muszą zadbać członkowie



• Danuta Wałach w jesieni w ogrodzie. Fot. ANDREA SZYMECZEK

rodziny. My, oczywiście, ich odpowiednio edukujemy, mówimy im, jak postępować w danej sytuacji, w dzień i w nocy mogą do nas dzwonić. Są jednak sytuacje, kiedy jest lepiej, żeby chory nie umierał w domu. To dotyczy rodziców małych dzieci. Kiedy widzę, że śmierć nadejdzie już niebawem, proponuję, by przewieźć chorą żonę do hospicjum stacjonarnego we Frydku i tam pozostać z nią do końca. Uważam bowiem, że nie jest dobrze, żeby dziecko za każdym razem, gdy będzie wchodzić do pokoju, miało przed oczyma obraz zmarłej mamy. Z drugiej strony uważam, że ze śmierci nie powinno się robić żadnego tematu tabu. Dawniej śmierć towarzyszyła ludziom w zupełnie naturalny sposób i dzieci spotykały się z nią od najmłodszych lat. Nie podzielałam więc poglądu, że dzieci nie należy zabierać na pogrzeb, by nie narażać ich na stres. One przecież poprzez doświadczenie śmierci uczą się elementarnych prawd o życiu.

Kiedy chory dowiaduje się od lekarza, że jego dni są policzone, nie zawsze potrafi przyjąć ten fakt. Jak postępować z takim człowiekiem?

– To trudna sytuacja. W dzisiejszych czasach lekarze informują pacjenta o tym, że choroba jest nieuleczalna. Jednak pacjent, a zwłaszcza jego najbliżsi, zwykle nie chcą dopuścić do siebie myśli, że wkrótce nadejdzie koniec. Ja nie odbieram im tej nadziei. Zawsze mówię, że między niebem i ziemią zdarzają się cuda. Sama już nieraz byłam świadkiem, że lekarze nie dawali nadziei, a chory niejedno jeszcze przeżył. I odwrotnie. Mówię jednak otwarcie, żeby przygotować się na to ewentualność, pozalać nadzieję, co jest ważne do załatwienia, żeby mieć sprawy uporządkowane. Również to jak najbardziej

•••

Zawsze mówię, że między niebem i ziemią zdarzają się cuda. Sama już nieraz byłam świadkiem, że lekarze nie dawali nadziei, a chory niejedno jeszcze przeżył. I odwrotnie

praktyczne, związane z finansami i kontem bankowym. Zdarza się jednak, że chociaż chory pogodził się już z bliskim końcem, rodzina chce jednak za każdą cenę utrzymać go przy życiu. Jest gotowa wydać nie wiarogodne sumy, żeby odwrócić nieuchronny los. Wtedy spokojnie przy kawie staram się im wyjaśnić, żeby nie wydawali pieniędzy na coś, co już nie ma sensu, że te pieniądze będą niebawem potrzebne na coś zupełnie innego. Taka rozmowa wymaga jednak ogromnego taktu i wyczucia.

Czy da się rozpoznać, że śmierć jest już tuż-tuż?

– Być może to kwestia praktyki, ale w większości przypadków udaje mi się to wyczuć i wtedy informuję rodzinę, że pozostało już tylko kilka dni. To odpowiedni czas, żeby wezwać pozostałych członków rodziny. Kiedy zaś nadejdzie ten moment, radzę, żeby zatrzymać się i nigdzie się już nie spieszyć. Żeby zostawić zmarłego jeszcze przez jakiś czas w domu. Pożegnać się z nim. Z upływem czasu ludzie przyznają, że to ostatnie chwile ze zmarłym należały do najpiękniejszych, że pozostało im ciepło wspo-

mnieniu na całe życie. Bo źle jest człowiekowi, który nie ma dobrych wspomnień.

Często stajemy przed dylematem, o czym rozmawiać z człowiekiem u schyłku życia? A może zamiast mówić należy słuchać?

– To indywidualna sprawa, bo ktoś chce rozmawiać, a ktoś inny nie. Ja jestem w o tyle komfortowej sytuacji, że dzięki mojej pracy ten teren znam na wylot. Próbuję więc przypominać dawne miejsca, dawnych znajomych, dawne przeżycia. Starsi pacjenci bardzo to lubią i cieszą się, że następnym razem, kiedy przyjdę, znów sobie pogadamy. Odwiedzałam młodego mężczyznę, który bardzo lubił podróżować. Zwiędził niemal cały świat. Naszym wspólnym tematem były więc podróże. Specjalnie wybieraliśmy te kraje, które też odwiedziłam i pod koniec każdego spotkania ustalaliśmy, jakie państwo następnym razem będziemy omawiać. Kiedy mówił o swoich podróżach, przenosił się w inny świat, zapominał o chorobie. To było w czasie świąt Bożego Narodzenia. Chociaż miał żonę lekarza, prosił, żebym przychodziła codziennie. Zmarł przed sylwestrem. ▲

Kiedy więc widzę, że niewiele już można pomóc, staram się spełniać ostatnie życzenia moich pacjentów. Wczoraj zaproponowałam chorej znajomej, że pokażę jej ukochane Beskidy. Kiedy jechałam do pacjenta, który mieszka w górach, zabrałam ją do samochodu. Ja zmierzałam do chorego, a ona usiadła na ławce i wpatrywała się w górski krajobraz. Była taka szczęśliwa. Chociaż jako pielęgniarka nie potrafię jej już pomóc, to nie przestaję jej odwiedzać. Cieszymy się każdą wspólną chwilą.

Regularnie odwiedzając rodzinę w tym najtrudniejszym dla niej momencie, nawiązuje z nią pani urywa wraz z ostatnim tchnieniem chorego?

– Nie, skądże. Te bliskie relacje trwają nadal i chociaż czas nie zawsze na to pozwala, nadal się spotykamy. Ja ich odwiedzam albo oni przyjeżdżają do mnie. Wymieniamy się e-mailami, w których informuję mnie o tym, że wyszli już z najgorszego, dzielą się ze mną swoimi radościami – narodzinami wnuka, wycieczką. Są tacy, którzy pod byle jakim pretekstem starają się zainicjować spotkanie. Nie mam im tego za złe. Przy kawie i domowym wypieku na stole rozmawiamy co prawda o zmarłym, ale to już jest zupełnie inna rozmowa. Bardziej spokojna, bez zbędnych emocji i lamentów. Być może zabrzmi to dziwnie, ale każda choroba bliskiej osoby, nawet ta, którą wierzycy śmierć, w ostatecznym rozrachunku człowieka wzbogaca. To prawda, że w danej chwili wali się cały świat, ale z upływem czasu życie nabiera nowego sensu. Zdarza się więc, że po roku spotykam takiego człowieka już nie zdruzgotanego, ale z uśmiechem na twarzy, który przepelniejący radością szepcze mi do ucha: „Miała pani rację”. ▲

Pracując ze zmarłymi nabiera się szacunku do życia

Pracowałam już z ciałami w makabrycznym stanie, ale w naszym miasteczku śmierć ma przeważnie zwyczajne oblicze. Najtragiczniejsze wydarzenia to wypadki samochodowe albo samobójstwa, choć dla mnie osobiście najtrudniejsze są pogrzeby dzieci. Sama jestem mamą i nie potrafię przejść wobec tych tragedii obojętnie. Zwłaszcza, gdy ludzie przynoszą do kaplicy pluszowe misie – mówi „Głosowi” Magdalena Lapczyk-Plinta, jedna z najlepszych w Polsce balsamistek zwłok, która specjalizuje się w kosmetyce pośmiertnej od ośmiu lat.

Witold Koździej

ile osób w Polsce zajmuje się tak specyficzną profesją?

– Niewiele. Wszystkich balsamistów jest może pięćdziesięciu. Gdy zaczynałam, kobiet było pięć. Teraz jest ich znacznie więcej, bo też mają lepszą rękę od panów. Ten zawód wymaga pewnego drygu, wyczucia, zwracania uwagi na detale. Żeby zmarły wyglądał jak za życia, nie wolno z niczym przesadzić. Zresztą w branży kosmetycznej generalnie przeważają kobiety, bo też mają ku temu większe predyspozycje. My te makijaże po prostu lepiej robimy, włosy lepiej układamy.

Pośmiertny makijaż to finał pracy, a od czego pani zaczyna?

– Od sanitarnego przygotowania ciała. Ze zmarłym zawsze postępujemy jak z żywym. Myjemy go, ubieramy. A na życzenie rodziny dodatkowo jesteśmy w stanie wykonać pośmiertną kosmetykę. Te zabiegi mają na celu zatuszowanie wszystkich pośmiertnych zmian; zasinień i przebarwień na skórze czy plam opadłych na twarz, bo zmarły umarł, leżąc na przykład na jednym policzku. Albo śladów po linie, jeśli akurat to ciało samobójcy. Inne zabiegi polegają na zamknięciu oczu i ust tak, by twarz zmarłego była jak najbardziej spokojna. Kwadrans mojej pracy i ciało wygląda zupełnie inaczej. A trzeba pamiętać, że przed śmiercią, gdy chory cierpi, z reguły jest odwodniony, wychudzony, ma zapadnięte policzki. Po balsamacji ten obraz się zmienia. Gdy rodzina otwiera trumnę, widzi osobę niemal taką, jaką była za życia. Znika trupia bladeść. Zmarły wygląda, jakby spał.

Przyznam, że ubranie zmarłego byłoby dla mnie wyzwaniem. Jak więc młoda, drobna kobieta radzi sobie ze stukilowym ciałem?

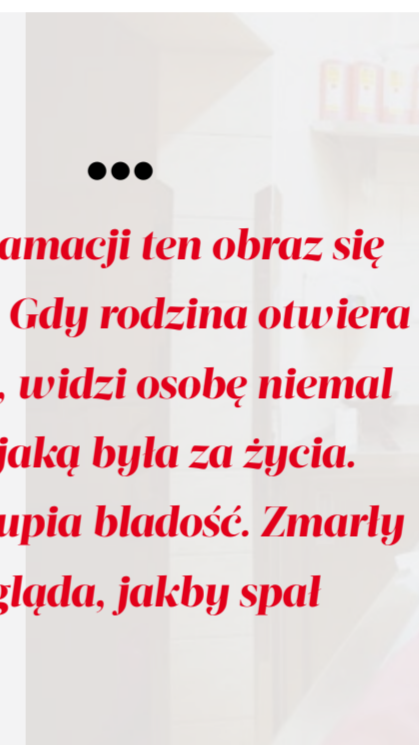
– To jest do zrobienia. Są „tricki”, które ułatwiają nam pracę. Zanim jednak do niej przystąpimy, ciało trzeba poddać pewnej gimnastyce. Po zgonie występuje bowiem tzw. stężenie pośmiertne. Zmarły staje się sztywny, dlatego zanim zacząć go ubierać, muszę poddać go krótkim ćwiczeniom. Po prostu rozruszać stawy w miejscach, w których tego potrzebują. A samo ubieranie zwłok nie nastęrcza mi już żadnych kłopotów, choć oczywiście łatwiej robić to we dwoje.

A kosmetyki?

– Używam specjalistycznych preparatów, które zawierają silne związki bakteriobójcze, wirusobójcze, grzybobójcze. Te substancje mają przy tym tak gęstą konsystencję, że zatykają pory. To ma znaczenie, ponieważ wiadomo, że ciało wyciągnięte z chłodni w temperaturze pokojowej znacznie się „pocię”. Podobnie jak butelka coli wyjęta z lodówki. To zupełnie normalny proces, ale w kosmetyce pośmiertnej chodzi m.in., by oszczędzić rodzinie owego efektu.

•••

Po balsamacji ten obraz się zmienia. Gdy rodzina otwiera trumnę, widzi osobę niemal taką, jaką była za życia. Znika trupia bladeść. Zmarły wygląda, jakby spał



Małe dziewczynki marzą, by zostać aktorkami, piosenkarkami, czasem kosmetyczkami. A jaka była pani droga do tak nietypowego zawodu?

– Chociaż „mieszkam” w zakładzie pogrzebowym od szóstego roku życia, była długa i wyboista (śmiech). Moi rodzice założyli firmę pogrzebową w 1988 r. i od tego czasu mam kontakt ze zmarłymi. Gdy zaś miałam 17 lat, przeczytałam wywiad z Ireneuszem Migdałem, pierwszym polskim balsamistą. Pomyślałam wówczas – doskonale to pamiętam – że pewnie żadna kobieta się tym nie zajmuje. Będę więc pierwszą... No, ale gdy skończyłam szkołę średnią, wybrałam studia. A na nich wpajano nam, że na rynku trzeba znaleźć niszę. Ponieważ zaś balsamację miałam cały czas w głowie, pomyślałam, że zabiegi kosmetyczne na zmarłych to coś, czego u nas brakuje. Wynikało to zresztą także z rozmów z naszymi klientami.

I postanowiła pani tę lukę wypełnić?

– Nie od razu. Od czasu, gdy przeczytałam artykuł do momentu mojego pierwszego szkolenia minęło dziesięć lat. Przyznam, że bałam się, zastanawiałam się, czy sobie poradzę. Byłam wprawdzie przyzwyczajona do widoku ciał, ale nie wiedziałam, czy dam radę z nimi pracować. Długo się wahałam, ostatecznie

jednak podjęłam świadomą decyzję. Pamiętam, że szkolenie zorganizowano w wielkim prosektorium w Chorzowie. Sprowadzano tam zwłoki z całego Śląska, no i dostałam do przygotowania ciała dwóch osób, które zacczadziły się i przeleżały w mieszkaniu dwa tygodnie. Moim zdaniem było ich sanitarne przygotowanie. Musiałam nauczyć się mycia i ubierania zwłok. To były dwa dni ciężkiej pracy z potężną dawką adrenaliny. Ale pamiętam, że byłam zdziwiona moimi reakcjami. Na przykład tym, że praca sprawiła mi satysfakcję. Spowodowałałabowiem, że ciało nadawały się jednak do pokazania i rodzina mogła pożegnać się z bliskimi. Utwierdziłam się również w przekonaniu, że chcę to robić i że jest to potrzebne. Natomiast decyzja o przystąpieniu do szkolenia z balsamacji przyszła już naturalnie. To był po prostu kolejny stopień wtajemniczenia.

Codzienne obcowanie ze śmiercią wpływa na postrzeganie otaczającego nas świata?

– Nie może nie wpływać. Gdybym była wyłącznie pracownikiem prosektorium, moje podejście byłoby zupełnie inne. Do wykonania miałabym konkretną pracę i tyle. A w Skoczowie często znam historię zmarłego. Wiem, kim był, jak wyglądał, znam jego rodzinę, znajomych. Do tego

dwa krzesła stojące przy moim biurku mają jakąś magiczną moc. Ludzie, którzy na nich siadają, często opowiadają mi historię życia. Muszą się wygadać. To część żałoby. Ale pytał pan o duchy... Jestem wierzącą ewangeliczką, choć mój światopogląd nie zamyka się w kościelnych ramach. Obcuje ze śmiercią niektóre rzeczy bardziej czujemy. Nie mam więc wątpliwości, że oprócz nas jest jeszcze coś więcej. Natomiast nigdy nie przyszło mi do głowy, że zmarły może nagle otworzyć oczy. Generalnie pracując ze zmarłymi nabiera się szacunku do życia i takiego swoistego dystansu. Człowiek ceni sobie zdrowie, rodzinę. Chce korzystać z każdego dnia, bo wie, że życie jest ulotne. Przyznam, że praca, jaką wykonuję, mocno mnie ukształtowała. Stale przekonuję się bowiem, że koniec każdego z nas może być jak pstryknięcie palców. Dlatego żyjmy całym sobą. Nie skupiając się na drobiazgach czy rzeczach nieistotnych. Wybaczymy sobie...

Na koniec zapytam o sprawy rodzinne. Jest pani skoczowianką, ale ma pani także rodzinę na Zaolziu.

– Rzeczywiście, siostra taty wyszła za mąż w Bystrzycy. Na Zaolziu mam więc kuzynki i czasem przyjeżdżam nad Głuchówkę. Byłam m.in. na confirmacji kuzynek oraz... pogrzebie wujka. ▲

Specjaliści przekonują, że każde ciało da się przygotować tak, by można było otworzyć trumnę. Potrzebni są jedynie specjaliści z kilku dziedzin. Najważniejsze z nich to:

♦ **Toaleta pośmiertna** – zespół czynności polegających na przygotowaniu zwłok do pochówku (np. mycie, zabezpieczenie przed wyciekami, zakładanie opatrunków, zamknięcie ust, oczu, składanie rąk itp.). Profesjonalne ubieranie zwłok.

♦ **Tantokosmetyka** – czynności estetyczne przy zmarłych mające na celu skorygowanie lub zatuszowanie zmian zewnętrznych w okresie

przed zgonem, w trakcie odchodzenia oraz po śmierci, ewentualnie podretuszowanie zmarłych zakrywające niekorzystne przebarwienia powłok skóry zmarłych (makijaż, czesanie, malowanie ust, paznokci, itp.).

♦ **Tanatoplastyka** – czyli rekonstrukcja ciała mająca na celu przywrócenie maksymalnie pierwotnego wyglądu poprzez odtwarzanie rysów twarzy i ciała zmarłych zwłaszcza w

wyniku gwałtownych zgonów w wypadkach komunikacyjnych czy zabójstwach.

♦ **Balsamacja ciała** – zabieg polegający na zahamowaniu rozkładu ciała zmarłego. Dzięki niemu możliwe jest wystawienie zwłok na widok publiczny w temperaturze pokojowej oraz ich transportowanie na dalekie odległości. Pozwala też na długie przechowywanie zmarłego w chłodni (nawet do roku).

100-LECIE ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI (35)

Pozory rewolucji

19 października 1956. Władze sowieckie zjawiają się w Warszawie, by uśmierzyć bunt; spokój zaprowadzają lokalni komuniści. Budapeszt zaś sphywa krwią.

Na robotniczy protest w Poznaniu, w czerwcu 1956, władza komunistyczna reaguje ze skrajną brutalnością – wysłała czołgi. Ostrzeżenie, jakie niesie masowa demonstracja, narusza dogmatyczną postać partii. Przywrócony do jej kierownictwa Władysław Gomułka, zapowiadający łagodniejszy kurs, uspokaja Sowietów, że peerelowska władza poradzi sobie sama, bez militarnej interwencji Kremla. Po rozmowach w Warszawie (19 października 1956), delegacja sowiecka wraca do Moskwy.

Polski Październik inspirował Węgrów, którzy – w obronie Warszawy – wychodzą na ulice. Tym razem wojska sowieckie zostają uruchomione. Najpierw, 24 października, wchodzi do Budapesztu pierwszy rzut czołgów – po walkach, także z atakującą tłum węgierską bezpieką, ustępują. Potem, 4 listopada, drugi rzut finalizuje pacyfikację. Pod koniec 1956 roku Sowietci panują całkowicie nad sytuacją – Zachód nie reaguje.

Z artykułu w emigracyjnym dzienniku „Narodowiec”

W fabryce lokomotyw, dawniej Cegielskiego, przechrzczonej przez reżim na zakłady im. Stalina, a zatrudniającej 12 tysięcy robotników, ranna zmiana nie podjęła pracy. Uformował się natomiast pochód i robotnicy w rzędach po 12-16 ruszyli do miasta, niosąc transparenty i wołając, że domagają się chleba, wolności i demokracji. Wkrótce dziesiątki tysięcy robotników z innych fabryk przyłączyły się i potężna

manifestacja zapeliła ulice centrum Poznania. (...) Około godziny 11.00 pojawiło się nagle na ulicach kilkadziesiąt czołgów, które brutalny reżim warszawski wysłał przeciw robotnikom, a które poczęły oddawać strzały do mas. (...) Są zabici (58) i ranni (co najmniej 573).

Poznań, 28 czerwca 1956
„Narodowiec” nr 153/1956

Premier Józef Cyrankiewicz w przemówieniu radiowym

Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie.

Warszawa, 29 czerwca 1956
Archiwum Polskiego Radia

Adam Ciołkosz, publicysta, w emigracyjnym miesięczniku „Robotnik”

Obalona została legenda, że rządy partii komunistycznej opierają się na robotnikach. (...) W Poznaniu okazało się, że proletariats polski stoi przeciw komunistom – i to nie jakaś cząstka proletariatu, nie jego mniejszość, ale cały proletariats polski jest komunistom przeciwny. (...) Klęska ich jest tym większa, że ze szczególną stanowczością wystąpiła przeciw komunistom młodzież robotnicza, a więc ci, którzy byli dziećmi, gdy komuniści obejmowali w Polsce władzę – i których duszę komuniści mogli być urobili jak wosk. Nie urobili.

London, sierpień 1956
„Robotnik” nr 8/1956

Wiktor Woroszyński, pisarz, w dzienniku

O 23.00 nastawiliśmy radio i usłyszeliśmy komunikat o zakończeniu obrad Plenum. W tajnym głosowaniu wybrano takie politbiuro, jakiego oczekiwaliśmy! Gomułka jest pierwszym sekretarzem! Siły postępowe, siły patriotyczne zwyciężyły!

Uściskaliśmy się i wyszliśmy na ulicę, żeby jakoś przewietrzyć naszą euforię. (...) Ludzi na ulicach stosunkowo niedużo, ale ci, którzy są, (...) śmieją się jeden do drugiego. Chyba po raz pierwszy od bardzo dawna ludzie tak obchodzą rozwiązanie wewnątrzpartyjnego konfliktu.

Warszawa, 21 października 1956
Wiktor Woroszyński, „Dzienniki. Tom 1, 1953-1982”, Warszawa 2017

George Gömöri, student polonistyki na budapesztańskim uniwersytecie

Było wiadomo, że w Polsce działo się coś niezwykłego, lecz nikt nie wiedział na pewno, o co chodziło. (...) Ktoś powiedział: „Nie słyszałeś? Sowietkie oddziały otoczyły Warszawę”. (...) Nie wiedzieliśmy jeszcze, że właśnie w tym czasie, 22 października, sowieckie czołgi już się zatrzymały, jeśli nie wycofały, na polecenie Chruszczowa. Wiedzieliśmy tylko jedno: Polacy żądali większej swobody, większej niezależności narodowej i dlatego właśnie wybrali Gomułkę. Rosjanie starali się zapobiec tym zmianom. Należało coś zrobić. (...) Po krótkiej dyskusji zgodnie postanowiliśmy zmobilizować naszych przyjaciół i znajomych na pokojową demon-



• **Poznań, 28 czerwca 1956.** Protestujący robotnicy. Fotografie wykonane przez funkcjonariuszy UB w celu identyfikacji manifestantów. Fot. Ośrodek KARTA

strację – żeby poprzeć obleganych Polaków.

Budapeszt, 22 października 1956

Władysław Gomułka, I sekretarz KC PZPR, w przemówieniu na wielkim wiecu ludności Warszawy

Partia musi przystąpić do rozwiązania codziennych, trudnych spraw naszej gospodarki i życia państwowego. Czynnikiem dzisiaj już się zatrzymały, jeśli nie wycofały, na polecenie Chruszczowa. Wiedzieliśmy tylko jedno: Polacy żądali większej swobody, większej niezależności narodowej i dlatego właśnie wybrali Gomułkę. Rosjanie starali się zapobiec tym zmianom. Należało coś zrobić. (...) Po krótkiej dyskusji zgodnie postanowiliśmy zmobilizować naszych przyjaciół i znajomych na pokojową demon-

z wezwaniem: dość wiewowania i manifestacji!

Warszawa, 24 października 1956
Władysław Gomułka, „Przemówienia. Październik 1956-wrzesień 1957”, Warszawa 1957

Jacek Kuroń

Powiedzieliśmy sobie: właśnie zamyka rewolucję, wódz dorwał się do władzy. (...) Wróciliśmy po tym wiecu do Zarządu Uczelnianego ZMP. Byliśmy wszyscy wściekli. To jego „dość wiewowania”, choć sami byliśmy tymi wiecami okrutnie zmęczeni, oburzyło nas absolutnie. Tylko tyle miał nam do powiedzenia?

Warszawa, 24 października 1956
Jacek Kuroń, „Wiara i wino”, Warszawa 1990

co działo się w Gnieźnie, Poznaniu, Krakowie i na Jasnej Górze. Pomogli nam w tym zresztą sami słuchacze. Od różnych amatorów zaczęliśmy otrzymywać ogólnego państwa, do której zmobilizowało ono wszelkie środki, Prymas Polski znajduje się wraz z Episkopatem izolowany i osamotniony, czy też otrzyma wsparcie od społeczeństwa.

Jan Nowak-Jeziorański, dyrektor Rozgłośni Polskiej RWE

Nie mieliśmy wprawdzie reportera na miejscu w Polsce, ale słuchacz w kraju tylko z naszych audycji mógł usłyszeć w najdrobniejszych szczegółach to wszystko,

Monachium

Jan Nowak-Jeziorański, „Wojna w eterze”, Kraków 2006



• Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą. Szczegóły na stronach: www.nieskonczenieniepodlegla.pl oraz www.karta.org.pl

Janusz Zabłocki w dzienniku

Toczy się (...) zacięta walka, która w istocie rozstrzygnie o przysz-

Znak Milenium

3 maja 1966. Uroczystość na Jasnej Górze staje się kluczowym momentem obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski. Władze kontratakują Tysiącleciem Państwa Polskiego. Prymas Stefan Wyszyński, jeszcze więziony przez komunistów, pisze tekst Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, które w sierpniu 1956 przyjmuje blisko milion wierznych. To zarazem duszpasterski program na lata Wielkiej Noweny (1957-66), prowadzący do Roku Milenijnego. Jego zapowiedzią jest także peregrynacja kopii Obrazu Jasnogórskiego we wszystkich parafiach w Polsce. Władze mobilizują się przeciw temu pod hasłem Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Prymas, w roli przywódcy społecznego, wyprowadza – wobec pojawienia się Obrazu czy podczas uroczystości milenijnych – miliony ludzi w przestrzeń publiczną. Forma religijna ośniana fundamentalną treścią: powrót podmiotowości polskiego społeczeństwa, które widzi siebie sama na ulicach. To dla wielu zasadnicze przeżycie, że można być tak razem, poza dyktatem komunistycznej władzy.

Kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski, w przemówieniu do księży

Dziewięćdziesięcioletnie przygotowanie do Milenium winno całą Polskę przeobrazić wewnętrznie. Los komunizmu rozstrzygnie się w Polsce. Jak Polska się uchrześcijani, stanie się wielką siłą moralną, komunizm sam przez się upadnie. Losy komunizmu rozstrzygną się nie w Rosji, lecz w Polsce. Polska pokaże całemu światu, jak się brać do komunizmu i cały świat będzie jej wdzięczny za to!

Warszawa
Bronisław Dąbrowski, „Dobry pasterz”, „Słowo. Dziennik Katolicki” nr 149/1994

Janusz Zabłocki, działacz katolicki, poseł „Znaku”, w dzienniku

Obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego, planowane przez władze – jak wszystko na to wskazuje – z ogromnym rozmachem, odbywać się będą zatem w tym samym czasie, co kościelne obchody Ty-

siąclecia Chrztu Polski. Grozi to nieuchronnie przeniesieniem konfrontacji między państwem a Kościołem ze szczybla centralnego na szczebla każdego większego miasta, każdego województwa i powiatu.

Warszawa, 15 stycznia 1966
Janusz Zabłocki, „Dzienniki. T. 2, 1966-1975”, Warszawa 2011

Zenon Kliszko, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, na posiedzeniu Komisji KC ds. Kleru

Do tej walki trzeba się odpowiednio przygotować. Cała nasza praca polityczna i publicystyczna powinna brać to pod uwagę. (...) Walka przeciw zamiarom Episkopatu zorganizowania masowej imprezy w dniu 3 maja musi być przez nas wygrana. To jest jeden z ważnych momentów walki o „rząd dusz”.

Warszawa, 22 lutego 1966
„Tajne dokumenty Państwo-Kościół 1960-1980”, Londyn 1996

Janusz Zabłocki w dzienniku

Toczy się (...) zacięta walka, która w istocie rozstrzygnie o przysz-

SPORT

Tenisowa rodzina

Jesienne zgrupowanie kondycyjne to jak porządny, „domowy rosół babuni”. Nie tylko leczy wszelkie smutki, ale co najważniejsze – przygotowuje organizm na trudy zimowego sezonu.

Janusz Bittmar

Młodzi tenisiści wędryńskiego klubu Vitality Slesko zaliczyli w dniach 18-21 października tradycyjny obóz kondycyjny w Beskidach. W grudniu na tenisistów czekają konkretne wyzwania w postaci turniejów rozegranych po całej Republice Czeskiej, a także Europie.

Tym razem zgrupowanie odbyło się w pensjonacie Owieczka w Nydku. Udział wzięło osiemnastu sportowców w przedziale wiekowym 8-17 lat – powiedział „Głosowi” Roman Sikora, główny trener wędryńskiego tenisowego klubu Vitality Slesko. – Głównym celem zgrupowania było przygotowanie zawodników do zbliżającego się sezonu zimowego. Na chwilę obecną młodzie tenisiści trenują już w indywidualnym zakresie, szykując się do pierwszych ostrych sprawdzianów w grudniowym turniejowym kalendarzu – zdradził nam Sikora.

Młodzi tenisiści zrzeszeni w wędryńskim klubie od grudnia do kwietnia zaliczą szereg halowych turniejów w dużych czeskich miastach. – Niektórzy zasmakują też rywalizacji na arenie międzynarodowej, w turniejach poza granicami naszego kraju – stwierdził Sikora. Aż sześć turniejów odbędzie się również w wędryńskiej hali Vitality Slesko. – Dysponujemy świetnymi warunkami do treningów, a także do organizacji dużych imprez sportowych. Nie wszędzie mogą się pochwalic takim zapleczem – zaznaczył Sikora.

W ramach beskidzkiego zgrupowania rakiety do tenisa nie były najważniejszym ekwipunkiem w plecakach młodych sportowców. Klubowicze postawili m.in. na turystykę – wspieli się na Soszów, Filipkę, Czantorię i Stożek. Treningi



• Klubowicze postawili m.in. na turystykę. Na Filipce zawsze jest cudownie. Z prawej trenerzy Lukáš Kubiena i Barbara Kubiena. Fot. ROMAN SIKORA

gimnastycznej i na boisku szkolnym w Nydku, część zajęć została przeprowadzona również w rodzimym ośrodku w Wędryni. – Wierzymy, że sezon zimowy będzie co najmniej tak udany, jak letni – dodał Sikora.

Wędryński klub należy do najprężniej rozwijających się tenisowych ośrodków w naszym regionie. Konsekwentna praca od podstaw z młodymi zawodnikami daje namacalne wyniki. W zeszłym sezonie podopieczni Romana Sikory, Jiřego Pyteli oraz Barbary i Lukáša Kubienów regularnie zdobywali laury na turniejach powiatowych, wojewódzkich, a także ogólnokrajowych. Na zbliżający się rok 2019 wódcze klubu szykują jedną mega-niespodziankę. Szczegóły wkrótce. – Żeby nie zapeszyć, o wszystkim poinformujemy w odpowiednim momencie – stwierdził trochę tajemniczo trener Roman Sikora.

**Kadra Vitality Slesko podczas zgrupowania**

Dziewczyny: Natalia Bury, Natalia Pyszko, Natalia Molin, Nikola Kothutowa, Barbara Cieślár, Zuzana Kučowa, Dominika Hejčowa, Veronika Klar

Chłopcy: Krystian Mrawkwa, Vit Raška, Petr Kubiena, Lukáš Mandelík, Michal Mandelík, Krzysztof Cieślár, Jan Bubik, Adam Jadamus, Vit Cieślár, Dominik Szturc

Trenerzy

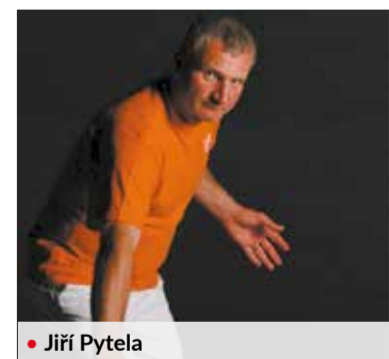
• Barbara Kubiena



• Lukáš Kubiena



• Roman Sikora



• Jiří Pytel

Mistrzowsko ciskali kulami



• W Skoczowie rozegrano IV Międzynarodowy Turniej Bowlingowy w ramach współpracy samorządu spod Kaplicówki z zaolziańską gminą Gródek. Zawody tradycyjnie odbyły się w budynku Krytej Pływalni „Delfin”, a zwyciężyła w nich reprezentacja gródeckiego PZKO. W tegorocznych zawodach wystartowało sześć czteruosobowych zespołów, po trzy z Polski i Czech. Po zaciętej walce zwyciężył gródecki PZKO przed drużyną radnych z Gródka. Trzecie miejsce przypadło reprezentacji skoczowskiego sołectwa Kiczycy. (wik)

POST SCRIPTUM

UŚMIECHNIJ SIĘ



MINIKWADRAT MAGICZNY

Pionowo i poziomo jednakowo:

1. król Zygmunt na kolumnie
2. imię Barcisia lub Żmijewskiego
3. mieszkaniec RPA
4. sylaba antyczna

Wyrazy trudne lub mniej znane:
ARSA (BJK)

	1	2	3	4
1				
2				
3				
4				

POŁĄCZONE MINIKWADRATY MAGICZNE

Rozwiązaniem dodatkowym jest dokończenie niemieckiego przysłowia:

„Każdy patrzy przez własne...”

Poziomo i pionowo jednakowo:

1. spadzisto, pochyło, stromo
2. toporek kuchenny
3. rzeka w Dolnej Saksonii
4. **ROZWIĄZANIE DODATKOWE**
5. inflancki, rosyjski i szwedzki herb szlachecki
6. mówca, orator, krasomówca
7. miasto, gdzie pierwszy raz użyto gazy bojowej

Wyrazy trudne lub mniej znane: ANREP, RADAU

(BJK)

	1	2	3	4			
1							
2							
3					5	6	7
4							
5							
6							
7							

NASI DZIAŁACZE

TOMASZ ŻYŁA

Moje życie związane jest z Olbrachciami i Suchą Górną. W Olbrachcicach dorastałem, w Suchej założyłem rodzinę. W obu miejscowościach uczęszczałem do szkoły podstawowej, tu i tam chodziłem na spotkania Klubu Młodych. Jednak jako działacz społeczny pierwsze kroki stawiałem w Kole Macierzy Szkolnej przy górnosuskiej szkole i przedszkolu. Najpierw jako członek zarządu i referent ds. sportowych byłem odpowiedzialny za współorganizację Igrzysk Lekkoatletycznych w Trzyńcu oraz przygotowanie zgrupowań uczniów przed Zjazdem Gwiazdzistym. Później jako prezes czuwałem nad organizacją balów, balików, festynów i innych mniejszych imprez. Kiedy córka opuściła mury górnosuskiej podstawówki, niejako automatycznie zaangażowałem się w pracę na rzecz MK PZKO w Suchej Górnej. Można powiedzieć, że dołączyłem do żony, która już wtedy pełniła w Kole funkcję skarbnika. Ja natomiast zająłem się koordynacją projektów. Jestem także dumny z tego, że dyrektor „Fedrowania z folklorym”, Marian Weiser, włączył mnie do grupy organizacyjnej tego zakrojonego na szeroką skalę wydarzenia. Generalnie jednak staram się pomagać wszędzie tam, gdzie są potrzebne ręce do pracy. Na imprezach można mnie więc spotkać w barze albo – np. na zgrupowaniach „Suszan” – w kuchni. Jako członek górnosuskiego „Beerclubu na Kopecku” uczestniczę również we wszystkich jego inicjatywach. Tak się składa, że już dwa razy byliśmy organizatorami popularnych zaolziańskich „Beerfestów”, a w przyszłym roku będziemy przygotowywać ich kolejną edycję. Chociaż większość moich działań dotyczy Suchej Górnej, chętnie też wracam do Olbrachcic. Na niedawny jubileusz miejscowej polskiej szkoły wspólnie z kolegami i koleżankami wywicziliśmy np. taniec-niespodziankę – krakowiaka, którego raz jeszcze zatańczymy na akademii z okazji Święta Niepodległości w Domu PZKO w Olbrachcicach.

W moim przypadku praca społeczna to wewnętrzna potrzeba. To coś, co sprawia mi przyjemność, ponieważ robię to dla innych. Mam jednak również inne hobby. Od czterech lat jestem pszczelarzem.

(sch)



Fot. ARC

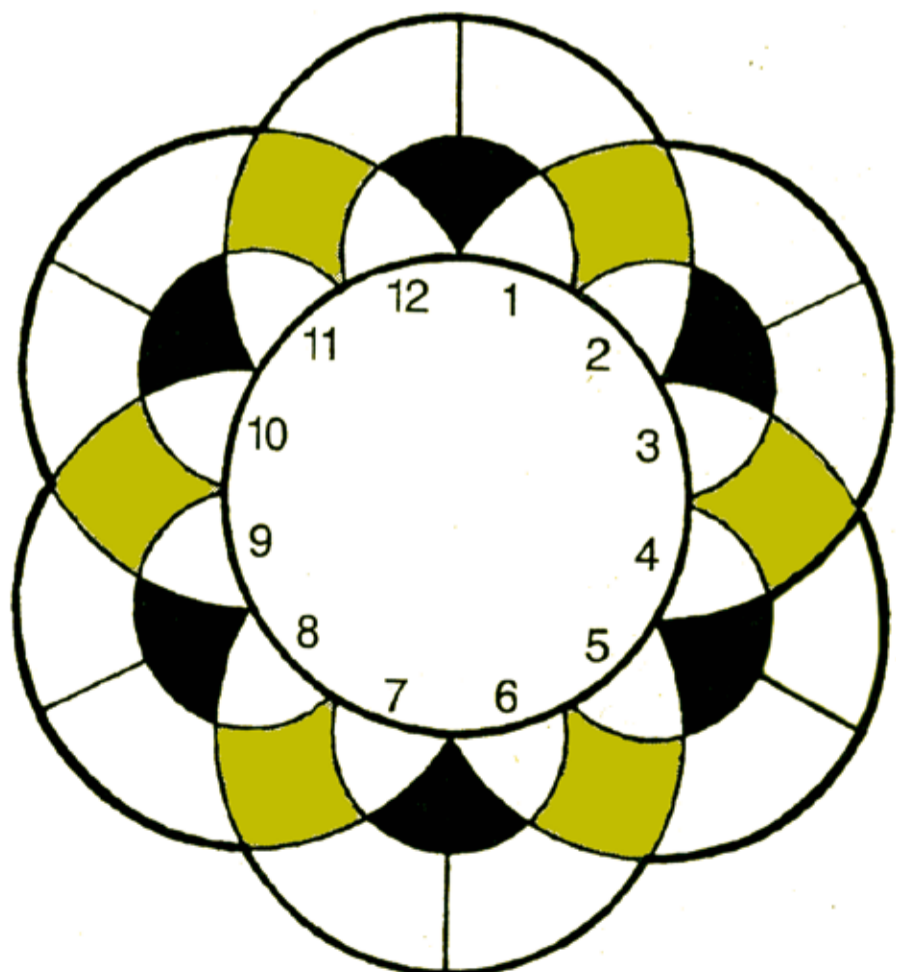
LOGOGRYF ŁUKOWATY

Rozwiązaniem jest dokończenie fraszki Jana Izydora Sztaudyngera:

„Dzięki szatańskiej pysze jednych nie słucham,
drugich nie...”

- 1 - 4. Jacek, złoty skoczek z Montrealu
- 3 - 6. błądy ognik, przebłysk
- 5 - 8. ciemnienie, ucisk, wykorzystywanie innych
- 7 - 10. tnąca krawędź
- 9 - 12. odgłos uderzanych mieczy
- 11 - 2. roślina zielna, len nowozelandzki

Wyrazy trudne lub mniej znane: TĘGOSZ (BJK)



Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Termin ich nadsyłania upływa w piątek 9 listopada 2018 r. Nagrodę książkową za rozwiązanie zadań z 16 października 2018 otrzymuje **Alina Motyka z Karwiny**.

Rozwiązanie minikwadratu magicznego I z 16 października:

1. ROSA 2. OBKŁAD 3. SŁANIE 4. ADEN

Rozwiązanie minikwadratu magicznego II z 16 października:

1. KOLA 2. ORIENT 3. LENOVO 4. ATOM

Rozwiązanie logogryfu łamanego z 16 października:

INNYCH